

## Leszek Miller vs Stefan Romecki. O ordynacji wyborczej i umiejętności liczenia

Wpisany przez Lobo3

poniedziałek, 03 lutego 2014 13:32 - Poprawiony wtorek, 04 lutego 2014 10:04

---



Do Koszalina przyjechał Leszek Miller, prawdziwy mężczyzna, którego poznaje się nie po tym jak zaczyna, ale po tym jak kończy. Jak pamiętamy, były premier Polski zakończył swoje urzędowanie w atmosferze skandalu korupcyjnego, co jednak prawdziwym mężczyznom zdarza się, zwłaszcza jeśli należą do SLD. To właśnie ta partia, która obiecała mieszkańcom Pomorza środkowego, skrzywdzonym przez reformę administracyjną Jerzego Buzka, utworzenie nowego siedemnastego województwa środkowopomorskiego z Koszalinem i Słupskiem. Choć Sojusz niepodzielnie rządził wówczas Polską, mając swego prezydenta, premiera i większość w parlamencie, z obietnicy nigdy się nie wywiązał. Po latach, premier Miller znów zawitał do Koszalina, przywożąc tubylcom kolejną porcję paciorków, czyli obietnicę wskrzeszenia 49 województw, uznając najwyraźniej, że ludność tutejszego bantustanu jest upośledzona umyślowo i cierpi na chroniczne zaniki pamięci.

W tym roku jednak na polityków odwiedzających Koszalin czeka przykra niespodzianka - egzamin ze znajomości systemów wyborczych, zwłaszcza tych normalnych, stosowanych w demokratycznych krajach świata, a więc na pewno nie w Polsce. Egzaminu nie zdał wcześniej obecny premier Polski Donald Tusk ( [Stefan Romecki wita Donalda Tuska w Koszalinie](#) ), więc premier Miller tym bardziej skazany był na porażkę. Nikt jednak nie przewidział, nawet w najśmielszych wyobrażeniach, że klęskę zafunduje sobie sam.

Sprawcą całego zamieszania jest Stefan Romecki, znany koszaliński społecznik i kawaler Orderu Uśmiechu, jednocześnie wieloletni działacz Ruchu Jednomandatowe Okręgi Wyborcze, założonego przez nieżyjącego już prof. Jerzego Przystawę z Wrocławia. Obecność Romeckiego na spotkaniach z politykami powoli staje się dla nich głównym zagrożeniem wizerunkowym. Istnieją nawet obawy, że zaczną omijać Koszalin szerokim łukiem, pozostawiając w nieutulonym żalu osieroconych członków tutejszych jacejek partyjnych.

- Często słyszymy o wyborach demokratycznych, ja jednak uważam, że wybory w Polsce nie są demokratyczne - zagaił Romecki, a po jego słowach przeszedł po sali szmer aprobaty. - SLD powinien poprzeć jednomandatowe okręgi wyborcze! - oznajmił nagle Romecki, a w tym momencie na sali zapanowała cisza, jako że w myśl starego porzekadła nie powinno się

wspominać o sznurze w domu wisielca.

Pan premier najwyraźniej był przygotowany na podstępny atak koszalińskich zwolenników JOW, jako że jednomandatowa zaraza szczególnie głęboko zapuściła korzenie w tym pięknym nadmorskim mieście.

- Jestem zdecydowanym przeciwnikiem jednomandatowych okręgów wyborczych! - zadeklarował na samym wstępie dobitnie.

- Mam nadzieję, że konstytucja nie zostanie zmieniona i że wybory do Sejmu będą zawsze proporcjonalne - oznajmił szef SLD, najwyraźniej nie przejmując się tym, że Konstytucja gwarantuje obywatelom bierne prawo wyborcze (tzw. prawo do wybieralności), którego w rzeczywistości nie posiadają, bo ordynacja wyborcza w randze zwykłej ustawy, przekreśla po prostu przepis konstytucyjny, uniemożliwiając w praktyce kandydowanie do Sejmu przeciętnemu Kowalskiemu. Deklaracja premiera o pozostawieniu martwego artykułu w Konstytucji, zabrzmiała więc jak zapowiedź kontynuacji łamania prawa.

- Otóż - wyrzucił z siebie w końcu premier - jednomandatowe okręgi wyborcze, to system głęboko niesprawiedliwy!!

Pech chciał, że podczas przemowy zwracał się do Stefana Romeckiego, który osobiście zasmakował "sprawiedliwości" obecnej ordynacji, startując w ostatnich wyborach do Rady Miejskiej w Koszalinie. Chociaż otrzymał więcej głosów niż każdy z 18 radnych, zasiadających w obecnej 25-osobowej Radzie, to radnym... nie został. Tak działa "głęboko sprawiedliwa" (według Leszka Millera) ordynacja proporcjonalna, w rzeczywistości skrajnie partyjniacka, tworząca nieprzyzwoity mechanizm uprzywilejowania kandydatów partyjnych i dyskryminowania kandydatów niepartyjnych, zwykłych mieszkańców miasta, takich jak Romecki.

Najciekawsze jednak nastąpiło w chwili, kiedy premier przystąpił do wykazania wyższości ordynacji proporcjonalnej nad ordynacją JOW.

- Jeżeli mamy okręg jednomandatowy, pan uzyskuje 100 tys. głosów, konkurent 90 tys., ale te

głosy są wrzucone do kosza, bo jest tylko jedno miejsce. Czyli, określona grupa ludzi, która głosowała na tego drugiego kandydata, pozostaje bez swojego reprezentanta w ogniwach władzy publicznej - mówił premier marszcząc brwi i przyjmując wyraz twarzy człowieka pokrzywdzonego.

- Czy to jest sprawiedliwe?! - padło dramatyczne pytanie, zadane tonem cokolwiek pretensjonalnym. - To jest głęboko niesprawiedliwe! - sam sobie odpowiedział premier. - Dlatego wymyślono układ proporcjonalny, żeby tego zjawiska uniknąć, żeby głosy się nie marnowały, żeby obywatele mieli swoich przedstawicieli w ogniwach władzy publicznej.

Leszka Millera nie poinformowano zapewne, że przyjechał do okręgu wyborczego, niemal idealnie odpowiadającego przykładowi, którym sam się posłużył. W ostatnich wyborach parlamentarnych (2011) w okręgu koszalińskim (nr 40) głosowało 229 tys. wyborców, z których 105 tys. (45%) oddało głos na zwycięzców, zaś 125 tys. głosów (55%) na tych, którzy nie weszli do parlamentu. Stosunek głosów zwycięskich do zmarnowanych w wyborach proporcjonalnych, wyniósł więc procentowo 45:55. Tymczasem sam, w celu zdyskredytowania JOW, posłużył się przykładem 100 tys. głosów (53%) oddanych na zwycięzców oraz 90 tys. głosów (47%) zmarnowanych. Stosunek głosów zwycięskich do zmarnowanych w wyborach JOW, wyniósł 53:47, jest więc korzystniejszy, niż w wyborach proporcjonalnych. Tym samym szef SLD, niechcący wykazał wyższość ordynacji JOW, nad ordynacją proporcjonalną, czego oczywiście nikt z obecnych polityków, dziennikarzy, urzędników, działaczy, a nawet SLD-owskich biznesmenów, nie zauważył. Kłamstwo wyczuł jedynie Stefan Romecki, który po powrocie do domu chwycił za długopis i szybko sobie wszystko policzył.

Leszek Miller strzelił sobie gola do własnej bramki, dał się pokonać przez własne argumenty. Chcąc wykazać "głęboką niesprawiedliwość" ordynacji JOW, wykazał, że jest ona bardziej sprawiedliwa od stosowanej obecnie ordynacji tzw. proporcjonalnej. Cała historia pokazuje, jak w dyskusji o systemach wyborczych łatwo politycy manipulują słuchaczami, jak niska jest świadomość fundamentalnych dla demokracji zagadnień wyborczych, nie tylko wśród polityków, ale także dziennikarzy. I znów premier dobrze zaczął, a fatalnie skończył - najpierw liczył województwa, by za chwilę udowodnić, że jego umiejętności liczenia zatrzymały się gdzieś na poziomie szkoły podstawowej. **(lb3)**